

Od autora: Tekst konkursowy.

Zapach kawy snuł się po mieszkaniu jak duch po komnacie. Paweł nie czuł nic, jedynie pustkę w sercu. Wielokrotnie słyszał od ojca o złych kobietach, jednak nie przypuszczał, że są zjawiskowo piękne. Niejednokrotnie również słyszał, że kontakty są niebezpieczne. Czasem coś zaiskrzy i powstanie pożar, który roztopi wtyczkę i zniszczy gniazdko. Gniazdko kojarzyło się Pawłowi z poczuciem bezpieczeństwa, którego nigdy nie zaznał. Matka była kobietą na traktorze, żywcem zdjętą z komunistycznego plakatu propagandy. To ona rządziła. Mężczyzna do dziś stosował na bezsenność wojskowe komendy. Baczość – Spocznij. W prawo zwrot – Padnij. Chciał je wypełnić, ale chwasty mają to do siebie, że zawsze pozostawiają gdzieś w głębi serca ich nasiona. Ojciec był inny. Nowoczesny. Tułał się po świecie w swoich jaskrawych szalach artysty. On również podjął decyzję, że jego syn pozostanie słynnym baletmistrem. Paweł do dziś pamiętał, jak w wieku czterech lat, ubrany w białe baletki, ćwiczył ułożenie stóp. Gra na fortepianie też mu nieźle wychodziła. Na początku był z siebie dumny. Dopiero pod koniec podstawówki uświadomił sobie, że w rajtuzach wygląda jak rasowa baba. Zaprząstął tańczyć, grać też przestał w ramach młodzieńczego buntu. Ojciec przez niego umarł. Paweł wyprowadził się, nie mogąc znieść oskarżeń matki. To na przykładzie swoich, jakże różnych od siebie rodziców, poznał definicję miłości. Ojciec w przerwach na tworzenie poezji doskonale sprzątał, gotował i niczym zawodowa niańka zajmował się synem. Wzorowy mąż i ojciec – tak przynajmniej powiedział o nim ksiądz na pogrzebie.

Płonące w kominku drzazgi gitary wydawały rozpaczliwe dźwięki. To na niej Paweł wygrywał rzewne ballady dla Aldony. Kłamał, że jest samoukiem. Łykała to oszustwo jak pelikan, doceniając ukochanego za talent. Lubił jej pochwały, były takie subtelne i szczere. Słuchając ich zapominał, że jest absolwentem szkoły muzycznej i stawał się innym człowiekiem. Dym z gitary opływał kubek z wrzącą wodą.

- Tylko mnie nie poparz – rzekła Aldona, która, jak gdyby nigdy nic, siedziała na kuchennym stole.

Nawet nie pamiętał skąd ona się tam wzięła.

- Dzwoniłeś do mnie – powiedziała, wycytując z galek ocznych każdą myśl mężczyzny. – Chciałeś zabić...

- Zabić? – spytał mężczyzna, starając się sobie przypomnieć choćby jedną chwilę z poprzedniej nocy.

Złapał niefortunnie za ścianę kubka i nie mogąc go utrzymać, upuścił na kolana dziewczyny. Krzyknęła przerażająco, starając się zaradzić tworzącym się pod skórą bąblom. Czarna plama na dywanie powiększała się. Jedynie osad w kubku przypominał, że kilka dni temu stał w zlewie i czekał na kobietę, która będzie z niego piła.

Któryś tam stopień poparzenia, maść i bandaż, może zostać blizna. Aldona wychodząc, miała obrażoną minę. Na pewno sparzone miejsce bolało. Kolejny kubek kawy, tym razem wystygłej, stał przed Pawłem w pustej kuchni. Przelykając łyk, czuł, że żegnając się ze snem, wita się z samotnością.

- Ugotuj mi kalafiorową – powiedział, a puste ściany odbiły jego głos.

Ojciec zawsze bez słowa gotował. Aldona była inna. Jej odmowa składała się z trzech stopni upokorze-

nia. Najpierw pytała głupkowato „Co?”, potem patrzyła na Pawła jak na wariata, a na końcu ze śmiechem odmawiała. W końcu mężczyzna robił sobie obiad sam, doprawiając go dużą dawką łez. Aldona zawsze chwaliła, a on znów czuł się doceniony.

- Opowiedzieć najgłupszy kawał świata? – spytała kiedyś, wkładając sobie łyżkę w zęby. Pokiwał głową.

- Kobieta powinna tyle samo solić, co pieprzyć...

- ...od rzeczy – dokończył Paweł, udając zadowolonego z puenty.

Obudził się skacowany. Oprócz kawy w jego wnętrznościach zagościło tanie wino, spirytus, kilka piw i śmiertelna dawka tabletek przeciwbólowych, które wyrzygał tak szybko jak połknął. Miał halucynacje i nowe siły do działania.

- Nie może tak być – powiedziała wszystko wiedząca sąsiadka, podając mu kromkę chleba powszedniego.

- To znak pokoju i czegoś tam jeszcze... - dodał Paweł, widząc w oczach kobiety miłosierne namaszczenie.

Pokiwała głową. Później wyszła, ale on był na sto procent pewny, że gdyby podszedł do drzwi, usłyszałby szuranie kapci. Kto jak kto, ale starsza pani nie umiała cicho podsłuchiwać, mimo tego, że bardzo się starała. Takich jak ona było w bloku jeszcze parę. Te z lepszym wzrokiem i cierpiące na bezsenność umiały spędzić z lornetką całą noc. Paweł też kiedyś podglądał sąsiadów. Życie w oświetlonych oknach było o wiele barwniejsze, niż jego w ciemnych. Potem naprzeciwno wprowadziło się małżeństwo, szybko założyli żaluzje i zabawa straciła smak.

Odgłos SMS-a zmusił Pawła do minimalnego wysiłku. Kolejna mądrość od anonimowej wróżki. „Niszcząc siebie – niszczysz świat” - zabawne, jakby świat się interesował cudzym życiem i był od niego zależny. Mężczyzna przymknął oczy. Kolejne, słone fale nadpływały i uspakajały senną bryzę. Kochał je bardziej, niż kawę.

W Pompejach był pył wulkaniczny. W Łodzi był szaleniec, który dosłownie kilka dni przed Wigilią postanowił zmarnować cały, ludzki zapas kawy. Tyle darmowych kształtnych ziaren, spadających z nieba, zamiast śniegu ludzie w życiu nie widzieli. Dewotki mówiły, że to taka współczesna manna z nieba, ekonomiści załamywali ręce, a lekarze mieli pełne ręce roboty. Ludzie podnieceni niezwykłą okazją, spożywali kawę zamiast normalnych posiłków. Śmiertelność związana z nadużywaniem kawy rosła. Najczęściej do zgonów prowadziła bezsenność, przeciążenie serca i wypadki, których przyczyną było nadmierne pobudzenie. Ekolodzy też nie próżnowali. Ryby nieprzystosowane do kawowych warunków, ginęły w wyniku zatrucia, a rośliny przysypane kawą, więdły z braku tlenu i słońca, co powodowało śmierć głodową większości zwierząt. Najdłużej przetrwały hieny, które w niezwykłym tempie się rozmarzyły i rozszarpały wszystko, co znalazły na swojej drodze. W końcu i dla nich zabrakło jedzenia.

Nicość i bezradność, która ogarnęła Pawła, kiedy uświadomił sobie, że doprowadził do końca świata swoją hojnością, nie mogła się równać z niczym. Do matki zaprowadziły go wyrzuty sumienia. Nawet nie pamiętał, skąd miał broń palną. Wyczytał kiedyś, że romantycznie jest umierać na rękach tej, która wydała go na świat. Gdy celował w swoją biologiczną, nie wiedział, co czyni. W odbiciu jej żrenic widział siebie, jako małego chłopca. Strzał był jak stłuczenie lustra - niósł za sobą nieszczęście. Koniec świata już nadszedł...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

niewidoczna, dodano 20.12.2012 16:19

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.